

Urodziłam się w 1866 roku w Warszawie w zubożałej rodzinie ziemiańskiej.

Mój ojciec Damian Poznański był zarządcą majątku. Wesoly, optymista, patriota, nie dożył niestety chwili odrodzenia Polski.

Matka, Aniela z Puternickich trudno się godziła z życiem na wsi, ale oboje wychowywali mnie, siostrę i brata bardzo starannie, dbając o rozwój fizyczny (gimnastyka, jazda konna, ślizgawki, wyjazdy nad morze), i o naukę.

Nam dziewczętom wpajano już wtedy, a przecież było to przed dziesiątkami lat, że każda powinna umieć na siebie zapracować.

Mając lat 12, czy jeszcze mniej, postanowiłam zostać doktorem filozofii. Na razie pociągała mnie matematyka, do której podobno miałam wielkie zdolności, ale pierwsze zetknięcie się z socjalizmem zadecydowało inaczej. Przełomowym momentem w moim życiu był wyjazd do uniwersytetu w Zurychu.

Tam ukończyłam wydział filozoficzny, i ... byłam pierwszą kobietą której pozwolono obronić doktorat! Pierwszą kobietą - Niedorzeczność!

Jednocześnie śledziłam z natężeniem za ruchem socjalistycznym, nie opuszczając niemal ani jednego zgromadzenia robotniczego.

Tutaj opowiem o moim stosunku do socjalizmu. Oprócz paru pierwszych lat bezwzględnej wiary w naukę Marxa, nie byłam i nie jestem dotąd ortodoksyjną, wierzącą bezwzględnie w doktrynę socjalistyczną, socjalistką.

Ustrój może się przeobrazić w socjalistyczny tylko, za pośrednictwem usiłowań ludzkich. A zatem wyrzekanie się określenia programu dla przyszłego ustroju, jak czynią to Marksisci, jest nierealnym uciekaniem przed odpowiedzialnością.

Tak samo nie wierzę w rewolucję społeczną. Rewolucja polityczna może być dokonana nawet w jedną noc. Do przeprowadzenia przemiany społecznej potrzeba przemiany indywidualności ludzkich: uczuć i przekonań. Mniej tu działają wpływy zewnętrzne takie jak ustawy, instytucje, bardziej niż uświadomienie społeczne. Możliwa jest ewolucja stosunków i przemiana stopniowa uczuć, poglądów i przyzwyczajzeń."

W Zürichu wyszłam za mąż za Feliksa Daszyńskiego, który również studiował filozofię.

Małżeństwo nasze trwało 2 lata, mąż mój zmarł w Meranie. Był to człowiek niezwykle zdolny, wybitny mówca, agitator, natura wulkaniczna, a jednocześnie człowiek łagodny i dla ludzi życzliwy. Jego brat Ignacy Daszyński, później został premierem Polski.

Po studiach i śmierci męża postanowiłam wrócić do Warszawy. Był to przymusowy przypadek. Aresztowana na granicy, ukarana zostałam nakazem pozostania w Warszawie, który bardzo mi był na rękę, znalazłam się bowiem w moim rodzinnym mieście. To też nie zważając na łagodny dozór policyjny, rozpoczęłam pracę, wykładając w tak zwanym. uniwersytecie latającym. Pisałam dużo i chętnie przyjmowano moje artykuły. W ogóle nie było prawie pisma, do którego bym nie pisała. Gorzej było z cenzurą, która powzięła do mnie taką antypatię za moje bardzo zresztą

spokojnie wypowiedane poglądy antypaństwowe, że nawet literami, nie tylko nazwiskiem podpisać się nie mogłam: wszystko skreślano. Wreszcie w roku 1894 aresztowana byłam za udział w manifestacji na cześć Kilińskiego, a po kilku miesiącach wydalona z granic Królestwa, bez prawa powrotu. Wówczas to udałam się do Berlina. W Berlinie podjęłam pracę na Uniwersytecie Humboldta.

Tęskniłam za krajem, więc przy pierwszej możliwości wróciłam. Przeniesienie się do Krakowa rozpoczęło nową fazę w moim życiu, zwłaszcza, że wyszłam powtórnie za mąż za doktora Stanisława Golińskiego, botanika i uczonego ogrodnika. Do połowy roku 1918, a zatem przez lat 20 mieszkaliśmy w Krakowie, i nie mogę powiedzieć, aby nas tam rozpieszczano. Wprawdzie i mój mąż i ja mieliśmy dużo uznania, a może i pewien wpływ na bieg życia, ale mieliśmy takie tylko dochody, które z trudem wystarczały na utrzymanie. Pocieszał nas wzajemny stosunek oparty na wielkiej przyjaźni, miłości, doskonałym porozumieniu i uwzględnieniu wzajemnych zainteresowań. (...)

Właściwą polityką zajmowałam się zawsze mało, czytałam niewiele gazet. Dopiero Wielka wojna wywołała specjalne zainteresowanie sprawami dnia. I tutaj widziałam ważną rolę kobiet!

Kobieta musi odegrać doniosłą rolę w kształtowaniu się nowej demokratycznej Polski. *Kobiety były i są zawsze przeciwniczkami wojny, a gdziekolwiek dopuszczono je do udziału w pracy publicznej, poświęcały się specjalnie zadaniom socjalnym. Skoro ludzkość mówi sobie, że wojny trzeba ograniczyć i uniemożliwić, bije godzina, w której to kobietę powołuje do pracy publicznej.*

*Nie w imię interesów swej płci zatem, ale dla osiągnięcia typu nowej pokojowej kultury domagają się dziś kobiety praw politycznych, to znaczy możliwości współrzędu w państwach cywilizowanych".*

Kobieta ocknęła się dziś, jako silna osobowość o skryształizowanej woli i zdecydowanym programie. Nie chce być nadal tylko „narzędziem rozrodczym i maszyną do pracy”. Świadome ograniczanie liczby potomków jest dowodem odpowiedzialności wobec nich, a także koniecznością w związku z pracą zawodową kobiet. Kobieta wreszcie odczuwa swoje prawa do indywidualnego bytu.

Od najmłodszych lat także zauważałam jak alkohol destrukcyjnie wpływa na człowieka, dlatego w wieku bardziej świadomym wypowiedziałam mu walkę. Jest to żmija która czyhają na ludzi słabych, żeby rozpętać w nich dzikie bestie. Najbardziej podatni na nałóg pijaństwa są zwykli robotnicy. Alkoholizm powoduje liczne rodzinne tragedie. Także tutaj widzę rolę kobiet, gdyż tylko rozumna, uświadomiona, usamodzielniona, zrównana we wszystkich prawach z mężczyzną żona, siostra, matka może oddziaływać etycznie na męża, brata, syna.

Od listopada 1918 do 1 lipca 1921 roku byłam starszą referentką w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Napisałam dwa projekty ustaw: O ochronie pracy kobiet i ochronie pracy młodocianych, i o służbie domowej. Brałam udział w Senacie Rzplitej, od marca

1928 do września 1930 roku.

Oto znowu tutaj jestem w roku 2019, i cóż widzę kobiety mimo wywalczenia praw wyborczych dalej z nich nie korzystają w pełni, nie głosują, nie idą do polityki, tym samym dalej nawet tutaj nowej Radzie miasta Krakowa, na 42 radnych tylko 10 z nich to kobiety.

Kobiety dalej traktuje się jako narzędzie rozrodcze, ogranicza się dostęp do środków antykoncepcyjnych, nie wierzy się dalej w jej mądre i świadome decyzje. Mimo szerokiego dostępu do nauki, dalej wierzy się w zabobony, mimo tego, że kobiety często są bardziej wykształcone niż mężczyźni zarabiają od nich mniej.

Mimo, że jeszcze w 1921 roku pisałam projekty o ochronie pracy kobiet, kobieta, która zdecydowała się zostać matką, po powrocie do pracy po urlopie macierzyńskim, czy wychowawczym jest pozbawiona stanowiska tejże pracy.

Tak i za moich czasów większość osób nie widzi problemu, nie walczy, nie wychodzi na ulice, a w teraźniejszej prasie czytam np. "Skoro Polki od 100 mają prawa (wyborcze) – w dodatku wcześniej niż Brytyjki czy Francuzki – to o co dziś jeszcze walczą? Ta żałosna szarpanina feministek, wyważających dawno otwarte drzwi, godna jest politowania". Naprawdę?

Na koniec przytoczę swój tekst z 1920 roku, dalej aktualny:

"Zaprotestować należy przeciwko kłątwie terroru, biurokracyzacji życia, powstaniu kliki ludzi małych, bezwzględnych, a żądnych władzy, którzy pod płaszczykiem doktryny i zbawczych projektów uszczęśliwiania w dalekiej przyszłości, dławią życie, depczą zdobycze demokratyzmu, przekreślają kulturę i teorie naukowe, bo im to upraszcza drogę i daje w ręce władzę nieograniczoną."